

Na język nadepnąć

16 maja 2017

Język określa świadomość. Tak, wiem jak to zdanie brzmi – bo tak też ten mechanizm działa.

Coś niedobrego stało się ze świadomością Polaków (która i tak nigdy nie była najlepsza...) – i fatalnie wpłynęło to na używany nawet na co dzień, a nie mówiąc o publicznym – język. I odwrotnie.

NAPADŁEM NA KASJERA... ACH, JAK CUDOWNIE!

Spójrzmy na przykład na wielokrotnie już omawiany problem z kultem „Żołnierzy Wyklętych”. Przywracanie pamięci o antykomunistycznym podziemiu zbrojnym – to były lata 1990. i mozolna, samotna praca „Myśli Polskiej”, „Szczerbca”, „Szańca Chrobrego”, „Ojczyzny” itp. – przypominanie nazwisk, pseudonimów, bitew, zgonów. Oddawanie należnego szacunku (że ktoś twierdzi, że nic takiego nie pamięta – to co można na to poradzić, może się nie interesował albo jeszcze nie żył?). Robota nie była łatwa, bo nawet starzy endecy powtarzali, że „podziały z roku 1934 nie wygasły, a [Jędrzej] Giertych to pisał o ONR-ze, że...”, a z kolei „ten NSZ to też byli przecież rozłamowcy!”. Ale mimo to praca była wykonywana. Bo tak było trzeba. Dzisiejszy jednak „kult ŻW” nie tylko ani z pamięcią, endecją czy nawet sensem nic wspólnego nie ma – ale, jak cała polityka III RP, ma cechy satyrycznej patologii.

Jeśli wcale nie taki najmłodszy (i całkiem poza tym normalny i sympatyczny) wyznawca ŻW – pisze w tonie entuzjastycznie afirmatywnym o jakimś kolejnym idolu, który „jeszcze w 1955 r. dokonał serii rekwizycji w GS-ach”, a nawet skutecznie „napadł na kasjera z PGR!” – to znaczy, że faktycznie nastąpiło całkowite rozminiecie znaczeń i postrzegania rzeczywistości. Ktoś ma tablicę pamiątkową na jakimś murze, bo w 1955 r. obrabował kasjera z pensji robotników rolnych? I naprawdę, dla

wszystkich wszystko w tym sztytuje? Nic nie brzmi co najmniej... dziwnie?

W genialnym „Hubalu” Poręby jest scena, jak taki niedoszły „wyklęty” jest sądzony i skazany przez majora za łatanie z bronią i straszenie ludzi. Dopóki podziemie faktycznie istniało i miało coś do powiedzenia – samo starało się ukrócić bandyterkę, nie tylko jako oddolną konkurencję do zasobów i dla ochrony własnego zaplecza zaopatrzeniowego, ale i dla odróżnienia, podkreślenia swej roli choćby intencyjnych – ale jednak gospodarzy. Dopiero, kiedy amnestie zakończyły zbrojną działalność antykomunistyczną na wielką skalę – zaczęły się żniwa dla desperatów i zwyczajnych już bandytów, których wynoszenie dziś na pomniki jest obrażaniem pamięci patriotów, którą już dwadzieścia parę lat temu staraliśmy ochronić.

DWÓCH STARCÓW W TROLEJBUSIE

Że coś się niedobrego stało z językiem, ze znaczeniami – widać niemal na każdym kroku. Oto pewien młody, gniewny antykomunista (prywatnie jak najbardziej sympatyczny) z oburzeniem odniósł się do zasłyszanej mimowolnie rozmowy „jakichś starszych mężczyzn”. Co miał na myśli pisząc „starszych” nie wiem, sam zresztą na pewno w jego oczach do tej kategorii się zaliczam. Nie w tym jednak rzecz kto (to znaczy w tym, ale o tym później) – tylko co. Mówili. A brzmiało to: „Za komuny było lepiej...”

Młodzieniec z oburzenia ledwo się trzymał ortografii, od razu demaskując wroga: „Tak, lepiej!” – pisał (nie cytuję, lecz zapewniam, że omawiam wiernie). „Wiadomo co lepiej, komu lepiej, co się tak podobało! Bezkarne torturowanie patriotów! Zdrada! Okupacja!” Itd. Nie miałem kiedy z młodzieńcem owym porozmawiać, ani dopytać jak wiekowi byli podsłuchani starcy – faktycznie z epoki Bieruta i Stalina? Czy raczej Gomułki? A może tak jak taki dziadek jak ja, z czasów Gierka i Jaruzelskiego? Niby drobiazg, ale...

Że komuna jawi się jako monolit, w którym jednocześnie wrywano paznokcie, nie było mięsa i produkowano malucha – to jedno. Ale przecież naprawdę młody człowiek już dziś może się domyślić, a za parę lat dowiedzieć, że tęskni się przede wszystkim... właśnie za byciem młodym. Za czasami, kiedy młoda – i żywa była obecna pewnie we wspomnieniach tych dziadków jakaś babcia. Kiedy szynka była smaczniejsza, rzodkiewka ostrzejsza, a winno bardziej owocowe.

Tak, faktycznie – może przy okazji zatęsknili też np. za Funduszem Wczasów Pracowniczych, za pełnym zatrudnieniem, za nieodczuwalnymi kosztami mieszkania? Może tak. A może za wrywaniem paznokci, jak sądzicie...? A może w ogóle kulą w płot? Może któryś z tych „starców” tęsknił właśnie za byciem bohaterem „Solidarności” (może nawet Walczącej!), czy innego KPN – niczym Maciek Chełmicki za okupacją? Za fajnymi ludźmi, oddaniem kobiet, poczuciem racji, wiarą i nadzieją. Tak, z tej strony też słyszy się to straszne „za komuny było lepiej!”. Tylko wypowiadają to z większą złością i goryczą...

Dalej – weźmy reakcje na znakomity wywiad p. Agnieszki Piwar z Jurijem Bondarenko (z Rosyjsko-Polskiego Centrum Dialogu i Porozumienia) zamieszczony w „Myśli Polskiej”. Wskazują one, że niektórzy Polacy są wręcz obrażeni, że Rosja nie chce nas napadać...! A dobrotliwe wyśmianie inprintowanych (wdrukowanych – przypis WM) Polakom strachów i fobii... oburza, zamiast uspokoić i skłonić do ochłonięcia i zastanowienia. Zaprawdę, coś się niedobrego z narodem stało. I dotknęło też tego co mówimy i jak to rozumiemy. Jak się (nie) rozumiemy.

POSTSCRIPTUM

Na marginesie podzielę się z Państwem osobistą refleksją – gdybym wierzył, że ludzie będą rozumieć co piszę – to bym publikował książki kucharskie. Bo tak to się boję, że się potrują... Od dziecka też mam utrwalone przekonanie, że należy trzymać się z daleka od wariatów i obcych dużych psów bez kagańców. Obecnie z psami jest znacznie łatwiej, bo rzadziej

korzystają z internetu i prawie nigdy nie piszą komentarzy...

Nie wierzę, że istnieją „swoje świry” i „pozytywni wariaci”. Mam znajomych aż nadmiernie znoszących różnych szurów i co gorsza w ten sposób zmuszających innych do realnego czy wirtualnego obcowania z takimi. Tymczasem NAPRAWDĘ nieważne, czy dany świr wydaje się być sympatykiem/czny, czy lajkuje nasze teksty, a już bardzo niedobrze, jeśli przychodzi na zebrania i zostaje aktywistą. Szurem szurem – powiedziałby pan Zagłoba. Przecież prędzej czy później się takiemu pogorszy. Albo znienawidzi co kochał, albo obrazi nie wiadomo o co, albo jeszcze gorzej – kochać będzie jeszcze bardziej, tylko na przykład na zebraniu otwartym zgłosi wniosek, żeby kosmici przestali go inwigilować przez odbyt.

NAPRAWDĘ – nie ma co wariatów publikować, gdy czasem mijając się z rzeczywistością coś fajnie napiszą, bo w końcu i tak przyjdą wysmarowani szpinakiem i w kalesonach na głowie. Trudno. Takie są żelazne reguły. A w dodatku zadając się z szurami sami sprawiamy wrażenie świrów – no bo widać jesteśmy tak samo p...ci, tylko może się lepiej maskujemy, oraz wychodzimy na świnię śmiejące się i wykorzystujące chorych, ludzi, którzy na bristolu spisują przykazania huczące im w głowach etc.

Odrębny problem stanowią w polskim życiu publicznym dwubiegunowcy, bowiem to oni dominują na forach internetowych, ze wszystkimi cechami klinicznymi (w tymi tematycznymi napadami obsesyjnymi i bezwzględny uporem, że taka choroba (zespół afektywny dwubiegunowy) istnieje, ale z nimi nie ma to najmniejszego nawet związku.

Ba, ludzie tacy zostają nawet posłami, zakładają z powodzeniem (względny...) partie polityczne. Trzeba więc niestety z ich obecnością w polityce III RP się pogodzić. Ale uważać. Bo jak wiadomo od wariatów i dużych psów...

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl